

DUBAJ, TAJEMNICZY
ARYSTOKRATA
I DZIKA NAMIEŃNOŚĆ...

Kochanka
ARYSTOKRATY

Miłość w Dubaju

KATARZYNA MAK



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/kochar>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9025-6

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

HOLLY

Czy da się zapomnieć o pierwszej miłości? Zwłaszcza takiej, która minęła bezpowrotnie, odeszła wraz z dziecięcą fascynacją czy starła się ze śmiercią? Rozum podpowiada, że tak, ale głupie serce wciąż pamięta...

Spojrzałam na Jamiego. Uśmiechnął się do mnie, wodząc pociemniałym z pożądania wzrokiem po moich ustach, które wciąż nosiły ślady jego pocałunków.

— Naprawdę musisz wyjeżdżać? — zapytałam, poprawiając ubranie.

Robiłam to celowo, bo pragnęłam więcej, choć jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że i tak nie dostanę wszystkiego.

Jamie to chłopak z zasadami. Nie tykał żadnej małolaty czy smarkuli, jak śmiał mnie od lat nazywać. Dziś zrobił wyjątek i posunął się o krok dalej, ale... No właśnie, mnie TO nadal nie wystarczało. Chciałam więcej.

W odpowiedzi na moje pytanie pokiwał tylko głową, nie przestając się do mnie uśmiechać. Znał mnie od lat i chyba przeczuwał, że tak łatwo nie odpuszczę.

— *Tak. To sprawa honoru. Przecież wiesz.*

Wiem. Aż za dobrze. Ryan też ma fioła na punkcie honoru. Ciekawa tylko jestem, czy to mój brat zaraził tym swojego przyjaciela, czy odwrotnie?

— *Jamie? — Znów do niego podeszłam. Po raz kolejny zawiesiłam mu ręce na szyi i złożyłam na jego wciąż wilgotnych ustach pocałunek...*

Otworzyłam oczy. Serce waliło mi w piersiach, oddech wręcz galopował, a mnie, mogłabym przysiąc, zbudziło własne pojękiwanie.

Cholera!

Spojrzałam na śpiącego u mego boku męża. Na szczęście nic nie wyrwało go ze snu. Na myśl, że miałabym się przed nim tłumaczyć z tych nieartykułowanych dźwięków, dostałam wypieków. Wiem, słabe to, zwłaszcza że szczeniące lata miałam dawno za sobą. Ale tak, nadal mi się przytrafiały sytuacje, w których czerwieniłam się jak smarkuła. Zupełnie jak teraz. Wyraźnie czułam, że moje policzki płoną.

Wstałam z łóżka. Spojrzałam na śpiącego w nim Lessa. Miał lekko rozchyłone usta i potargane włosy, które budziły różne skojarzenia.

Westchnęłam. Ostatnio między nas wkradła się rutyna, a mnie naprawdę brakowało tych uniesień czy odrobiny szaleństwa, które skończyły się po pojawieniu się na świecie naszych synów. Początkowo jakoś się z tym godziłam. Wychowywanie bliźniąt i nadmiar obowiązków służbowych mojego męża raczej nie sprzyjały romantycznym gestom. Ale... No właśnie. Czy zawsze musi być jakieś *ale*?

JAMIE

Patrzyłem na stojącą na wprost mnie dziewczynę i nie mogłem uwierzyć. Chyba zakochałem się w tej smarkuli. Byłem od niej aż o pięć lat starszy. W dodatku Holly była młodszą siostrą mojego najlepszego kumpla. Ryan jaja by mi urwał, gdybym ją tknął. A, cholera, miałem na to coraz większą ochotę! Hamowało mnie jednak to, że była młoda. Zbyt młoda. Miała niespełna siedemnaście lat. Ale właściwie nie o sam wiek Holly mi chodziło. Wkrótce wraz z Ryanem wyjeżdżaliśmy do Afganistanu. Obaj zgłosiliśmy się na ochotnika. Tam, w kraju, w którym największą wartością był Allah, działy się okropne rzeczy. Gnębiono ludność cywilną, zwłaszcza kobiety. Dzieci też nie miały lekko, w szczególności chłopcy. Od najmłodszych lat szkolono ich na psychopatycznych zbirów, a jeśli któryś się nie nadawał... Ach, szkoda gadać.

A my z Ryanem byliśmy zdrowi i silni. I chcieliśmy pomóc. Jeśli tylko zdołamy.

Teraz jednak, gdy patrzyłem na pełne, lśniące od pocałunków usta Holly i błogość wypisaną na jej twarzy, znów ogarnęły mnie wątpliwości. I wcale nie dotyczyły one wyjazdu na misję, lecz tego, czego pragnąłem w tej chwili. Nie mogłem oderwać wzroku od jej twarzy. Ona też pragnęła więcej, a może nawet chciała wszystkiego. Zresztą ja sam o niczym innym nie marzyłem. Chciałem pokazać jej, jak smakuje miłość. Ale był pewien problem... Przecież wkrótce wyjeżdżałem i mogłem nigdy więcej nie wrócić. Kim byłbym zatem, gdybym właśnie teraz postanowił pójść krok dalej i pozbawił ją dziewictwa?

Nie byłem palantem. I nie mogłem tego zrobić. Ale... Był inny sposób, żeby poczuła choćby namiastkę tego, co — miałem nadzieję — jeszcze przed nami. I zamierzałem jej to dać. Całym sobą.

Rozdział 1.

HOLLY

Mamo, Teddy zabrał mi moją zabawkę! — darł się Willy na całe gardło.

— Kochanie, weź tę drugą. Przecież jest taka sama — powiedziałam, siłąc się na spokój, choć tego ostatnio coraz częściej mi brakowało.

— Nie, nie jest! — upierał się. — Ten Spider-Man jest mój — dodał, patrząc na figurkę, którą trzymał w rękach jego o pięć minut starszy brat.

Odliczyłam w myślach do trzech. Naprawdę brakowało mi cierpliwości, zwłaszcza w chwilach takich jak ta. Teddy i Willy to bliźnięta jednojajowe. Byli niemal nie do rozróżnienia. Ja jednak nie miałam z tym najmniejszego problemu. Dlatego, jak na matkę bliźniąt przystało, kupowałam im takie same ubrania. Zabawki także, choć teraz pomału zaczynałam tego żałować.

— Synku...

Spojrzałam na Teddy'ego, mając nadzieję, że ustąpi starszemu bratu. Był od niego grzeczniejszy, bardziej roztropny. Może to dlatego, że dostał imię po zmarłym dziadku — pastarze? Mój ojciec, Teodor, był

naprawdę bardzo roztropnym człowiekiem. Nie wiedziałam, jaki był William, ojciec Lessa, po którym imię dostało kolejne z naszych dzieci, bo nigdy go nie poznałam, a mój mąż rzadko go wspominał. Niemniej przy wyborze imienia dla naszego drugiego syna uznałam, że również powinien nosić imię swojego przodka.

Teddy spojrział na mnie, jakby miał ochotę się zbuntować. Po chwili jednak zrezygnował i sięgnął po drugą, identycznie wyglądającą zabawkę.

— Dziękuję — wyszeptałam i zmierzwiłam jego kasztanową czuprynę, na co westchnął teatralnie. — No dobra, a teraz zbierajcie się, szybciotko, bo zaraz spóźnimy się do przedszkola — dodałam jeszcze, a potem prędko zbiegłam schodami na parter.

Zdziwiłam się, zastając w kuchni Lessa. O tej godzinie zawsze był już w drodze do pracy. Dziś jednak, ubrany w piżamę, siedział na jednym ze stołków barowych i popijając herbatę, patrzył w ekran laptopa.

— Less? — Spojrzałam na niego, unosząc lekko brew.

— Tak, skarbie? — zapytał, nawet nie odrywając się od swojego zajęcia.

— Stało się coś? — powiedziałam, nie kryjąc zdziwienia jego obecnością w domu.

Na ogół bywało tak, że kiedy ja biegłam na górę do chłopców, on wymykał się i wracał dopiero późnym wieczorem.

— Nie — odparł jak gdyby nigdy nic. — Mam dziś na późniejszą godzinę.

— Serio?

Byłam zdziwiona. Lester był człowiekiem tak ambitnym, że nawet kiedy miał do pracy na dziesiątą, jechał tam dużo wcześniej. Dotąd uważałam, że to dzięki swojej ciężkiej pracy i wyrzeczeniom zaszedł aż tak wysoko. Był wiceprezesem w jednym z wiodących na rynku banków.

— Tak — odpowiedział spokojnie. — Ale ty... — Spojrzał na zegarek, z którym się prawie nigdy nie rozstawał. — Jak się nie pośpieszysz, to zaraz się spóźnisz.

— Chłopcy! — krzyknęłam na synów, którzy jak na komendę biegli już po schodach.

Na szczęście zdążyliśmy w ostatniej chwili. Stale powtarzałam sobie, że muszę jakoś lepiej organizować swój czas, ale moje postanowienia wciąż brały w łeb. Dziś powodem tego, że prawie spóźniliśmy się do przedszkola, była nieszczęsna zabawka. Kto wie, co będzie jutro...

W drodze powrotnej miałam wstąpić na zakupy do supermarketu. Zaraz po wejściu do sklepu okazało się jednak, że nastąpiła jakaś awaria systemu kas, więc wyproszono z niego wszystkich klientów. Nie zamierzałam się cofać do odległego o kilka mil sklepu, więc postanowiłam wrócić do domu. Pomyślałam, że zakupy można przełożyć, przecież w domu czekał na mnie mąż.

Poczułam dziwną ekscytację. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio zdarzyło się nam zostać w domu sam na sam. Less z reguły wychodził do pracy, zanim ja zawoziłam chłopców do przedszkola, a wracał późnym wieczorem, kiedy oni już byli w łózkach. Nie narzekałam, ale brakowało mi tych chwil spontaniczności, kiedy kochaliśmy się, gdy nas naszała na to ochota, w miejscu, które w danej chwili wydawało się najbardziej odpowiednie. Dziś tak nie było. Teraz wszystko skupiało się na pracy, obowiązkach, które były na pierwszym miejscu, i na dzieciach, które w każdym momencie mogły nas nakryć, do czego mój mąż nie chciał dopuścić. Dlatego, po wielu miesiącach oczekiwania, naprawdę cieszyłam się na tę wyjątkową chwilę.

Kiedy parkowałam pod domem, czułam cholerną ekscytację, która wywołała przyjemne dreszcze na całym ciele. Zwłaszcza w jednej partii, w dolnej części brzucha, gdzie zdawała się latać chmara motyli. Wyskoczyłam z auta, zamknęłam je pilotem i ruszyłam schodkami w górę. Nie zadzwoniłam, żeby mi otworzył. Przecież miałam klucze. Aż mi się ręce trzęsły z podniecenia, więc ledwie trafiłam kluczem do zamka. Ale kiedy postawiłam pierwsze kroki w holu, moja ekscytacja natychmiast znikła, a jej miejsce zajął strach. Z kuchni bowiem doszły mnie jęki i pomrukiwania. Do tego odgłos, który kojarzył się tylko z jednym...

Wstrzymałam oddech. Less nie zrobiłby mi tego. On nie mógł mieć kochanki!

Na miękkich nogach przebrnęłam przez korytarz i stanęłam w drzwiach. Mój mąż pieprzył Coco, sekslalkę, którą dostał od kolegów w prezencie na wieczorze kawalerskim. Jak na zabawkę tego typu była naprawdę profesjonalna. Metr sześćdziesiąt wzrostu, blond włosy, cycki, których ja mogłam jej pozazdrościć, a także nogi aż po szyję. Można by nawet pokusić się o stwierdzenie, że Coco była piękna, choć to tylko *zwykła* lalka.

Problem w tym, że nie podejrzewałam, że mój mąż jeszcze ją ma. Widocznie musiał ją gdzieś ukryć w garażu, w miejscu, do którego nie mieli dostępu nasi synowie i o którym ja sama nie wiedziałam.

A teraz stałam i patrzyłam, jak mój mąż zabawia się z... Coco. Właściwie nie wiem, co poczułam, widząc ten odpychający obrazek. Silikonowa lalka leżała na kuchennym blacie. Jej nogi otaczały biodra Lessa, a on trzymał ją za cycki. Miał zamknięte oczy i był jak transie, więc nie dostrzegł mnie do razu. Pieprzył ją. Ostro. I był bliski spełnienia. Gdy dochodził, na moment otworzył oczy...

Uciekałam na górę. Nie mogłam na to patrzeć.

Ja pierdolę! Holly nigdy nie powinna była tego zobaczyć! Ale zobaczyła...

Umieściłem lalkę w pokrowcu na ubrania, poprawiłem piżamę i ruszyłem biegiem na piętro. Nigdzie nie mogłem jej znaleźć. Nie było jej w pokoju chłopców ani w pracowni, którą przed laty stworzyliśmy z myślą o niej. Kiedyś lubiła rysować, nawet przez jakiś czas studiowała architekturę wnętrz. Potem życie zweryfikowało jej, czy raczej nasze wspólne plany, więc Holly porzuciła naukę.

— Holly? — Zapukałem do drzwi, za którymi znajdowała się jeszcze jedna, dodatkowa łazienka. — Kochanie?

Była tam. Teraz to usłyszałem. Chyba wymiotowała i... płakała.

— Holly?!

Co ja, kurwa, narobiłem?!

Obraziła się na mnie. I chyba rzeczywiście miała powód. Ale... Do cholery! Przecież jej nie zdradziłem! Nie można kogoś zdradzić z zabawką, którą dostało się od chłopaków krótko przed ślubem. To tylko głupia lalka!

— Holly? — Dotknąłem jej ramienia.

Kiedy wróciłem z pracy, dzieciaki już spały, a ona leżała w łóżku. I oczywiście udawała, że śpi.

A więc nadal się na mnie gniewała. Nie pomogły nawet kwiaty, które jej wysłałem w ciągu dnia, czy SMS, w którym pisałem, jak bardzo mi przykro.

— Kochanie?

— Zostaw mnie, Less — jęknęła.

Chyba znów była bliska płaczu, a ja... Kurwa, naprawdę nie wiedziałem, co robić! Ta sytuacja mnie przerastała.

— Porozmawiajmy, proszę — szepnąłem i znów musnąłem jej ramię.

Odwróciła się wówczas w moją stronę. Na szczęście już nie płakała. Była tylko tak strasznie smutna, rozczarowana.

— Przepraszam — powiedziałem, kładąc się koło niej w ubraniu i patrząc jej ze skrucną w oczy. — Gdybym wiedział, że tak się tym zdenerwujesz...

— Długo to trwa? — zapytała, wchodząc mi w zdanie.

— Co?

— Długo pieprzysz Coco?

W jej ustach imię tej lalki zabrzmiało naprawdę autentycznie. Zupełnie jakby wierzyła, że COCO jest prawdziwa, żywa. Nie pojmowałem tego, ale też nie mogłem jej czynić o to wyrzutów. A już na pewno nie w tym momencie.

— Skarbie...

— Nie dotykaj mnie — fuknęła, kiedy znów próbowałem pogłaskać ją po policzku. — Idź sobie. I podotykaj... ją — dodała z wyrzutem.

— Holly! — powiedziałem może odrobinę za głośno, bo spiorunowała mnie wzrokiem. W dodatku złapałem ją za oba ramiona i lekko potrząsałem.

Wiem, obiecałam sobie, że się powstrzymam, przynajmniej na razie, ale... Ten cyrk musiał się skończyć, bo przecież w zasadzie nie zrobiłem nic złego! Ta zabawka do tego służyła, czyż nie? I była moja. A ona o tym doskonale wiedziała. Przecież niczego przed nią nie zatajałem, do cholery!

— Jeśli jesteś zazdrosna o lalkę, to powiedz. Wyrzucę ją i będzie po sprawie.

— Myślisz, że jestem zazdrosna o lalkę?! — odparła z oburzeniem.

— A nie? — zapytałem zdziwiony, bo nic z tego nie rozumiałem, a kiedy nie odpowiedziała, dodałem: — To o co ci chodzi?

Potrząsnęła głową, a w jej oczach wezbrały łzy.

Kurwa! Naprawdę jej nie rozumiałem. O co tyle krzyku? Przecież nie zrobiłem nic strasznego.

— Wytłumacz mi, proszę — dopowiedziałem jednak łagodniejszym już tonem, choć i mnie zaczynały ponosić nerwy.

Wtedy się rozkleiła na dobre. Przytulilem ją, mimo że wciąż wyraźnie nie miała na to ochoty. Odpychała mnie, szamotała się ze mną. Po chwili jednak już tylko szlochała w moich ramionach.

— Przepraszam — powtórzyłem po raz kolejny, chociaż nadal nie wiedziałem, za co właściwie przepraszam.

— Dlaczego, Less? — spytała nagle, zadzierając głowę i patrząc na mnie oczyma wypełnionymi łzami.

— Nie rozumiem.

— Dla mnie ostatnio zupełnie nie masz czasu. Kiedy ostatni raz kochałeś się ze mną? — Jej pytanie zabrzmiało jak oskarżenie.

Chciałem odpowiedzieć, że kilka dni temu, ale uprzedziła mnie, więc szybko dotarło do mnie, co miała na myśli, używając słowa *kochać*.

— Kiedy cię z nią zobaczyłam... — Holly nabrała powietrza. Zawsze tak robiła, gdy targaly nią silne emocje. Wierzyła, że dzięki temu zdoła się nie rozplakać. — Już nie pamiętam, kiedy przy mnie byłeś taki — powiedziała z wyrzutem.

— Holly, skarbie... — Pogłaskałem ją po policzku. Tym razem się nie odsunęła, ale nadal miała łzy w oczach i żal wypisany na twarzy. — Wiesz, że czasem sytuacja nam nie sprzyja.

— Czasem? — przerwała mi. — Czy ty słyszysz samego siebie?

— Masz do mnie o to pretensje?

Nie wierzyłem, że to powiedziała. Mieliśmy dzieci, dwójkę, w tym samym wieku, które stale czegoś od nas chciały. Musieliśmy więc być ostrożni. Nie zamierzałem tłumaczyć czterolatkom, co robię ich mamusi, czy raczej z nią, gdyby nakryli nas podczas uprawiania seksu. Czy ona tego nie rozumiała?

— A nie powinnam? — odparła naburmuszona.

— Ta rozmowa chyba nie ma większego sensu — skwitowałem, odsuwając się od niej.

— Idź do diabła, Less! — rzuciła ze złością Holly. — Albo najlepiej do garażu! — wykrzyknęła jeszcze podniesionym głosem.

Początkowo nie rozumiałem, co insynuowała, ale po chwili się ocknąłem. A więc mnie sprawdzała! Podczas mojej nieobecności poszła tam, grzebała w moich prywatnych rzeczach i znalazła tę cholerną lalkę.

Pokręciłem z niesmakiem głową. Wiem, że nawaliłem, ale nie lubiłem być kontrolowany.

Wstałem z łóżka i potarłem nerwowo szczękę. Nie wiedziałem, co robić, jak się zachować. Sięgnąłem po marynarkę, którą wcześniej rzuciłem na fotel, a potem ruszyłem w stronę drzwi.

— Nie czekaj na mnie z kolacją — powiedziałem na odchodne, nie szczędząc sarkazmu w głosie. — Ze śniadaniem także — dodałem, a potem wzburzony wyszedłem z domu.

Rozdział 2.

HOLLY

*N*ie wierzyłam, że to zrobił! Jak śmiał?! I gdzie zamierzał spędzić noc, skoro zapowiedział, że będzie poza domem?

Rozpłakałam się, kiedy trzasnął drzwiami i obudził tym jednego z chłopców. Otarłam twarz rękawem od piżamy i poszłam do pokoju dzieci. To Willy się zbudził. Najwyraźniej przestraszył się hałasu.

— Chcę do taty — zachlipał na mój widok.

Willy był przekornym dzieckiem. Kiedy się budził w nocy z płaczem, to zawsze sam decydował o tym, kto ma go utulić do snu. Dziś jednak jego zachcianka nie zostanie spełniona.

— Tatusz jeszcze nie wrócił — skłamałam naprędce, a potem podeszłam do syna, usiadłam obok niego na skrajku łóżka i choć wciąż trochę oponował, posadziłam go sobie na kolanach i zaczęłam tulić. — Śpij, kochanie. Wszystko będzie dobrze — dodałam jakby trochę do siebie, czując, że znów łzy napływają mi do oczu.

Długo nie mogłam zasnąć. Oczekiwałam powrotu Lessa. Nadal byłam na niego wściekła, ale uważałam, że uciekanie od problemu wcale nie było dobrym rozwiązaniem. Wręcz przeciwnie. Odkąd pamiętam, każdy, nawet najdrobniejszy kłopot starałam się rozwiązywać od razu, bo potem mogło być za późno na ratowanie czegokolwiek. Ale Less chyba uważał inaczej, bo wciąż nie wracał...

Pogodziłam się ze śmiercią rodziców, tak jak wcześniej musiałam pogodzić się ze stratą Ryana i Jamiego. Nie było łatwo, zwłaszcza że tu, na farmie, którą nadal kochałam całym sercem, wszystko mi o nich przypominało. Poza tym słabo radziłam sobie z końmi. Sądziłam, że to będzie prostsze zajęcie, ale kiedy nagle z kilku par rąk pozostaje tylko jedna, nic nie jest łatwe, a czasem staje się niewykonalne. Powoli zaczynałam mieć obawy, że z powodu niedostatecznej uwagi czy niewystarczającej opieki, jaką starałam się zapewnić zwierzętom, te zaczną podupadać na zdrowiu. A do tego dopuścić nie mogłam. Konie były oczkiem w głowie mojego ojca, pastora, ale z zamilowania także farmera. Dlatego pewnego dnia, z krwawiącym sercem, znalazłam nowy dom ukochanym koniom ojca, a wkrótce, zdając sobie nagle sprawę, że już nic mnie tam nie trzyma, postanowiłam sprzedać cały dobytek. W dodatku napatoczył się dobry klient. Mężczyzna składający mi ofertę kupna przyjechał tu aż z Nowego Jorku, z polecenia swojego szefa. Złożył mi propozycję, którą tylko głupiec by odrzucił. Do tego był taki miły i czarujący.

Tak poznałam Lestera Moore'a. Już na samym początku wywarł na mnie ogromne wrażenie. Był szarmancki, niezwykle uprzejmy. Prawdziwy džentelmen. Chyba bardzo przejął się moją historią, którą opowiedziałam mu tuż przed podpisaniem umowy, bo kiedy poznał prawdę, nie naciskał na mnie, a wręcz nakazał, abym jeszcze raz wnikliwie przeanalizowała swoją

decyzję. Zaskoczył mnie. Sądziłam, że dla osoby takiej jak on, dla człowieka biznesu, liczą się tylko kasa i dobry interes. On jednak był inny.

Finalnie sprzedałam farmę, a chwilę po złożeniu podpisu na akcie własności Less zaproponował mi wspólny wyjazd. Zdziwiłam się. Myślałam nawet, że zrobił to z litości, ale przyjąłam jego propozycję. Przecież tutaj, w Weed, nic mnie już nie trzymało.

To właśnie Less pomógł mi odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Znalazł mi mieszkanie, wspierał w poszukiwaniu pracy. Zaopiekował się mną i wprowadził w nowe, wielkomijskie życie, którego nie znałam, wychowana na farmie.

Wkrótce zaczęliśmy się spotykać. Lester nadal był czarujący i szalenie miły. Prawił mi komplementy, do których nie przywykłam. Nie miałam obyczaju z mężczyznami, poza Jamiem, z którym w zasadzie łączył mnie plato-niczny związek. Byłam zwykłą, prostą dziewczyną ze wsi. To właśnie Less uczynił ze mnie kobietę. Pamiętam nasz pierwszy raz. Lester był zaskoczony, bo nie powiedziałam mu, że jestem dziewicą. Uważałam, że to zbyt-cieczne. Ale on był wyjątkowo delikatny, więc naprawdę miło wspominam tę chwilę. Potem, wraz z upływem czasu, mój chłopak — tak, oficjalnie byliśmy już parą — pokazał mi inną stronę seksu. Zaskakiwał mnie swoją pomys-łowością, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, rzecz jasna. Byłam w nim coraz mocniej zakochana, a dzień bez seksu uważałam za stracony. Lester wiedział, jak dogodzić kobiecie, jak dogodzić mnie.

Wkrótce został moim mężem. Według opinii pewnych osób ludzie po ślubie się zmieniają. Ale nie Less. On nadal zachowywał się tak, jak przed weselem bądź na początku naszej znajomości. Tylko szukał okazji, by dobrać mi się do majtek, a ja nigdy nie miałam nic przeciwko. Nie obchodziło mnie, że jedziemy windą, która przecież mogła się zatrzymać na dowolnym piętrze.

Nie przejmowałam się również, że jechaliśmy zatłoczonym metrem. Ważne, że on był blisko i robił mi te niezmiernie przyjemne rzeczy.

Wszystko zmieniło się z chwilą, kiedy urodziłam bliźnięta. Less zaczął mnie unikać w sypialni. Początkowo sądziłam, że obawia się, że wyrządzi mi jakąś krzywdę. Słyszałam, że niektórzy mężczyźni boją się kontaktów ze swoimi partnerkami po porożu. Potem zaczęłam nawet podejrzewać, że może to ze mną jest coś nie tak, że może nagle stałam się dla niego mniej atrakcyjna. Ale z moim ciałem wszystko było w porządku. Przy dwójce dzieci i pędzie życia szybko wróciło do stanu sprzed ciąży.

W końcu odważyłam się i zapytałam męża wprost, o co chodzi. Odpart, że jest przemęczony.

Uwierzyłam mu, zwłaszcza że po narodzinach bliźniaków naprawdę rzucił się w wir pracy. Planowaliśmy zakup większego domu, gdzieś na obrzeżach miasta. I kupiliśmy. A od tamtej chwili minęły kolejne trzy długie lata.

LESS

Miałem zamiar od razu jechać do hotelu, ale nagle pomyślałem o Philu; tyle razy po pracy zapraszał mnie na wspólny wypad na drinka. Zawsze odmawiałem. Nie chciałem, żeby Holly się martwiła. Tym razem jednak postanowiłem skorzystać z jego zaproszenia. Zadzwoiłem do niego i upewniłem się, że jego propozycja jest wciąż aktualna.

— Jasne, stary! — Usłyszałem w słuchawce. — Wbijaj do nas. Adres znasz!

Oczywiście, że znałem. Chadzałem tam regularnie, zanim poznałem Holly. To dla niej, albo raczej przez nią, się zmieniłem. A dziś moja żoneczka postanowiła mi jeszcze za to zrobić awanturę. Fakt, przegiąłem z tą lalką. Mogłem chociaż zamknąć się z nią w łazience. Ale nie pomy-

ślałem, że Holly wróci szybciej niż zazwyczaj. Zwyczajnie się jej nie spodziewałem. A że miałem ochotę się zabawić, sięgnąłem po zabawkę, która, do jasnej cholery, do tego właśnie służyła! Wciąż nie mogłem uwierzyć, że moja żona strzeliła takiego focha po tym, jak mnie przyłapała na pieprzeniu sekslalki.

— Kłopoty? — zapytał Phil, kiedy po niemal godzinnej tułaczce po mieście wreszcie dotarłem na miejsce.

— Tak jakby — odpowiedziałem, kiwając na kelnerkę.

Dziewczyna w uniformie z logo *Hot Aperitif* zjawiała się natychmiast przy naszym stoliku, przy którym oprócz mnie i mojego kolegi siedziały jeszcze jakieś dwie *hot* laski. Jak widać, Phil nadal prowadził iście kawalerskie życie.

— Szkocką poproszę — rzuciłem. — Razy dwa... Razy cztery? — zapytałem jeszcze, patrząc na kolegę i proponując jemu oraz jego *koleżankom* drinka.

Phil uśmiechnął się i skinął głową.

— Opowiadaj — powiedział, szczerząc się od ucha do ucha.

— Właściwie nie ma o czym — odparłem, patrząc wymownie na dwie młode kobiety towarzyszące mojemu kumplowi.

Chyba zrozumiał aluzję, bo naraz szepnął coś na ucho jednej z nich, a ta wstała i biorąc koleżankę za rękę, poszła na parkiet.

— No mówże, bo widzę, że coś cię trapi — odezwał się ponownie, kiedy dziewczyny się oddaliły. — Pokłóciłeś się z Holly?

— To aż tak widać? — spytałem, biorąc tacę z rąk kelnerki, która właśnie przyszła z zamówieniem.

Pokiwał głową, nadal szczerząc się do mnie. Na nim, jak widać, moje małżeńskie problemy nie robiły większego wrażenia. On wciąż był wolny, więc nie miał pojęcia, co czułem.

— O co wam poszło?

Nie miałem ochoty o tym gadać, zwłaszcza kiedy pojąłem, że mnie nie zrozumie, ale uznałem, że jeśli wyrzucę to z siebie, to może poczuje się lepiej. Prawdopodobnie sądziłem też, że Phil spojrzy na całą tę sprawę bardziej obiektywnie ode mnie. A może liczyłem, że mnie poprze i powie, że Holly przesadza?

— Pamiętasz Coco?

— Coco? — Phil podrapał się po głowie. — Brzmi egzotycznie, nawet bardzo — powiedział, puszczając do mnie oko. — Ale przypomnij mi, bo nagle wyleciało mi z głowy.

— To ta lalka, którą mi kupiliście na wieczór kawalerski.

— TA Coco? — zaśmiał się Phil, chrząkając wymownie. — Ta silikonowa lala, którą każdy z nas, na wiele możliwych sposobów, przeleciał tamtego wieczoru? — zapiał, a ja omal nie zapadłem się pod ziemię. Rozejrzałem się dookoła. Na szczęście nikt nie zwracał na nas uwagi.

Rzeczywiście tak było. Byliśmy tak najebani, że każdy z nas posuwał tę lalkę. Na myśl o tych wszystkich pozycjach czy wyszukanych zabawach z udziałem Coco poczułem się zawstydzony, ale jednocześnie dziwnie podjarany. Te czasy minęły bezpowrotnie, lecz nadal budziły we mnie silne podniecenie.

— Tak, ta sama — potwierdziłem.

— Więc co z nią? — dociekał, patrząc na mnie mocno zaintrygowany.

— Holly mnie przyłapała, jak...

— Nadal masz tę lalkę? — przerwał mi, na co tylko pokiwałem głową.

— Holly ma do ciebie pretensje o to, że zabawiałeś się z Coco? Masz jakiś problem?

Patrzył na mnie jak na jakiegoś imbecyla.

— Nie! Nie mam, kurwa, żadnego problemu — warknąłem, wychylając na raz zawartość szklanki.

— Więc o co chodzi, bo chyba nie rozumiem?

Problem w tym, że sam tego nie wiedziałem. Nie używałem tej lalki od dawna. Raz albo dwa od wieczoru kawalerskiego mi się to zdarzyło. Ale to było dawno temu, tuż po narodzinach chłopców. Unikałem wówczas Holly, bo sądziłem, że zaraz znów zajdzie w ciążę. A ja, mimo że kochałem swoich synów, nie chciałem mieć więcej dzieci. W przeciwieństwie do Holly, która marzyła jeszcze o córce. Dla mnie już teraz był tłok. Kiedy staraliśmy się o dziecko, chciałem jedno, nie dwoje. Nawet nie podejrzewałem, że Bóg od razu obdarzy nas bliźniętami.

— W moje małżeństwo chyba wkradła się rutyna — odparłem, wzdychając cicho.

— No coś ty? — Phil spojrział na mnie, jakby nie dowierzał. — Znam Holly, odkąd zaczęliście się spotykać. Gorąca z niej laska — dodał, na co zmierzyłem go chłodno. Nie lubiłem, kiedy moi kumple wyrażali się w ten sposób o mojej żonie. — No co się tak patrzysz? Myślisz, że nie wiedziałem, jak zabawialiście się po kątach? Zazdrościłem ci, bo żadna żona żadnego z moich kumpli nie pozwalała na takie rzeczy. Twoja Holly była naprawdę wyjątkowa. Dlatego jeśli zamierzasz mi powiedzieć, że nagle stała się oziębła, to sorry, ale raczej w to nie uwierzę.

— To nie jest wina Holly...

— A więc jednak to ty masz problem!

— Już mówiłem, nie mam żadnego problemu! — Powoli zaczynałem żałować, że zacząłem tę rozmowę, a nawet że tu przyszedłem. Chyba już nie pasowałem do tego miejsca.

— No to o co chodzi? Nadal nic nie rozumiem!

Westchnąłem. Naprawdę nie wiedziałem, co mam mu powiedzieć.

— Jest wiele powodów tego, że rzadko uprawiamy seks — wydusiłem z siebie wreszcie.

— Co według ciebie znaczy rzadko? — zapytał nagle.

— Co za różnica?! — warknąłem zniecierpliwiony. — Obawiam się, że Holly znów będzie chciała dziecko.

— A ty już nie chcesz po raz kolejny zostać tatusiem? — Phil po mału zaczął kapować.

Pokiwałem głową.

— Holly się nie zabezpieacza?

— Źle reaguje na pigułki.

— Ale przecież są jeszcze inne metody.

— Tak, wiem, ale niektóre z nich godzą w jej uczucia religijne. Przecież wiesz, że jej ojciec był pastorem — dodałem z westchnieniem, widząc jego niezrozumienie. — Poza tym jest jeszcze coś.

— Tak? — Mój kumpel patrzył na mnie, jakby czekał na najgorętszego newsa.

— Jakiś czas temu Willy przyłapał nas, jak, no wiesz...

Doskonale to pamiętałem. Było fantastycznie. Holly na górze. Ujeżdżała mnie jak profesjonalistka. Jęczała, tłumiąc odgłosy ręką zaciśniętą w pięść, którą raz po raz wkładała do ust. Ja też nie umiałem być zupełnie cicho. Stękałem razem z nią, kiedy doszedłem.

Willy widział wszystko. Następnego dnia zapytał mnie, co takiego robiła mi mama. Jest zbyt mały, by zrozumieć, co zaszło w nocy. Najgorsze jest jednak to, że chyba do tej pory gniewa się na matkę, sądząc, że mnie wówczas skrzywdziła.

— Nie umiesz zamykać drzwi na klucz? — zapytał Phil, krzywiąc się z niesmakiem. — Poza tym czasem moglibyście pozbyć się na weekend dzieci. Czemu nie podrzucicie ich do twojej matki? Pewnie Gwen byłaby zachwycona.

— Masz rację — odparłem, dopijając drinka i zerkając w stronę dwóch koleżanek Phila. Wdzięczyły się do siebie, dotykały. Naprawdę się dotykały! Ten widok rozpałał mnie do czerwoności.

— Pewnie miałbyś ochotę się do nas przyłączyć, jak za starych, dobrych czasów, co? — podłapał, kiedy zauważył, że się im przyglądam. — Nic z tego. — Poklepał mnie po ramieniu. — Wracaj do Holly. I zerznij ją tak, żeby usłyszała was połowa Nowego Jorku — powiedział jeszcze, szczerząc się wymownie.

Tak też zamierzałem zrobić. Tyle że kiedy zamawiałem sobie tak-sówkę, dostałem telefon z pracy. Dzwonił szef. To było coś naprawdę pilnego i niezwykle ważnego. A jemu się nie odmawiało. Zwłaszcza że wkrótce miałem stać się jego współnikiem.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Burzliwa historia, pełna zwrotów akcji — porwie Cię od pierwszej strony!

Holly Clarkson, piękna, młoda i przebojowa dziewczyna, wiezie szczęśliwe życie w Kalifornii. Jest zakochana po uszy w chłopaku o imieniu Jamie, koledze starszego brata. To idylliczne życie pewnego dnia legą w gruzach, ponieważ obaj mężczyźni zaciągają się do wojska i trafiają na misję do Afganistanu. Wkrótce do rodziny Holly dociera informacja o śmierci jej brata, a Jamie zostaje uznany za zaginionego. Dziewczyna jest załamana, zwłaszcza że Jamie przed wyjazdem obiecał, że wróci.

Niedługo potem na Holly spada kolejna fala nieszczęść, po której postanawia się przenieść do Nowego Jorku, by tam rozpocząć nowe życie — wydawałoby się, że po tylu nieszczęściach w końcu spokojne i bezpieczne. Wychodzi za mąż, zakłada rodzinę. Pewnego dnia Holly dostaje propozycję wyjazdu służbowego do Dubaju. Postanawia jechać, dzieci zostawia pod opieką męża i teściowej. Przecież dwa tygodnie tak szybko zlecą. Holly nie spodziewa się jednak, że ten wyjazd na zawsze odmieni jej życie.

A to dopiero początek tej historii...

Czy Dubaj to oaza szczęścia? Jakie mroczne tajemnice skrywa miasto marzeń?

Patroni medialni:



Aleksandra NS
Blog



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9025-6



9 788328 390256

Cena 42,90 zł